

TEATR

665 **Opowieść-ballada**



Wiesław Komasa w roli Piotra w „A jak królem, a jak katem będziesz“.
 Fot. GRAZYNA WYSZOMIRSKA

Mówi się o kryzysie repertuaru i dramaturgii, ale ilekroć spojrzeć na powszedni dzień ambitnego teatru, widać że nieodmiennie doczeka się on odsieczy: przychodzi z nią literatura. Wielka, klasyczna i niespodziewanie sceniczna, jak u Hanuszkiewicza, współczesna i także niepodejrzana o sceniczność — jak w przypadku tego poznańskiego teatru, którego ponowne otwarcie stało się ważnym akcentem końca minionego roku.

Zresztą — tropem powieści Tadeusza Nowaka „A jak królem, a jak katem będziesz“ aktorzy i teatr szli od dość dawna. Był monodram, wielokrotnie przedstawiany przez Henryka Borowca, był spektakl Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Teatr Nowy w Poznaniu, który wybrał „A jak królem, a jak katem będziesz“ na premierę otwarcia — potwierdził niespodziewaną sceniczność tej powieści (adaptacja autora) i dał zarazem przedstawienie niezwykle, które zapewne będziemy mogli zaliczyć do wydarzeń jubileuszowego sezonu Polski Ludowej.

Zaskoczeniem już jest afisz przedstawienia: reżyseruje Janusz Nyczak, student II roku reżyserii PWST. Ten młody artysta rozumie i czuje poetycką prozę Nowaka organicznie — tak, jakby żył i wychowywał się w żywym centrum mitów, jakby obcował z obrazami tradycji, z archetypicznymi postaciami i rekwizytami kultury wsi. Inspiruje on bardzo celnie scenografa, **Wacława Kulę**, który projektuje dla spektaklu ramę surową, jak szopa wiejska. Więcej: wprowadza do scenariusza nową postać śmierci, milczącej i towarzyszącej zdarzeniom, i tak samo wyznaczającej biegun życia ludzkiego, jak Narodzenie, które otwiera i zamyka spektakl.

Rozwija się na scenie poetycka opowieść, będąca zarazem jakby balladą i jak gdyby roztrząsaniem sumienia — opowieść o winie i o pocieszeniu, o losie wojennym i deprawującym, który zmusza do życia wbrew naturze, i o drodze do uspokojenia, do nadziei. Rozsnuwa Nyczak tę opowieść wokół kilku rekwizytów — to polskich, jak szabla dziedziczona, to powszechnych — jak jabłko, symbol grzechu, berła

królewskiego i owocu natury, aktorzy zaś nadają jej surową naturalność i zarazem naiwną podniosłość, dzięki czemu ów przekład poetyckiej powieści na scenę teatru staje się dodaniem, a nie odejmowaniem wartości.

Przedstawienie fascynuje jak wiersz, jak „Psalm rajski“ tegoż autora jest — jeśli są to kategorie krytyczne — trudne i piękne. Przy tym głębokie, ukazuje bowiem fragment naszej genealogii współczesnej, jej swoistą drogę przez mękę. Trudno pisać o aktorach: poznański Teatr Nowy, kierowany przez **Izabellę Cywińską**, dysponuje szczęśliwie zespołem ciekawym i bogatym w talenty. Spektakl Nyczaka potwierdza to wrażenie: są w nim doskonałe role **Sławy Kwaśniewskiej**, **Henryka Abego** i **Józefa Onyszkiewicza**, **Zbigniewa Romana** i **Michała Grudzińskiego**, są udane mniejsze role i epizody, a przede wszystkim są dwie role młodych, które zapowiadają wiele — **Piotr Wiesława Komasy** i **Hela Joanny Orzeszkowskiej**.

W serii premier otwarcie Teatru Nowego zaprezentowała **Izabella Cywińska** także dwie własne inscenizacje: znaną już i recenzowaną „**Śmierć Taretkina**“ **Suchowo-Kobyłina** z wybitną rolą **Janusza Michałowskiego** oraz prapremierę przedśmiertnych, niedokończonych przez autora „**Gigantów z gór**“ **Luigi Pirandella** — ze znakomitą scenografią **Kazimierza Wiśniaka** i interesującą rolą **Haliny Labonarskiej** — **Ilzy**, w przekładzie **Jerzego Adamskiego**. Ogronny, mechaniczny walec miażdży grupkę ludzi, bezpłodnie roztrząsających wciąż od nowa kategorię piękna i obowiązki sztuki: katastrofizm to, czy szyderstwo? Można i tak, i tak — jest bowiem ten spektakl zarazem przestrogą nie całkiem serio i kpina nie całkiem niepoważną z debat oderwanych, toczonych na ukwieconych łączkach, zaś jako dzieło teatralne potwierdza oryginalność i pewną rękę reżysera.

Po dobrym debiucie — czekamy na dalsze premiery poznańskiego Teatru Nowego.

MICHAŁ MISIORNY

Opowieść-ballada



Wiesław Komasa w roli Piotra w „A jak królem, a jak katem będziesz“.
Fot. GRAZYNA WYSZOMIRSKA

Mówi się o kryzysie repertuaru i dramaturgii, ale ilekroć spojrzeć na powszedni dzień ambitnego teatru, widać że nieodmiennie doczekuje się on odsieczy: przychodzi z nią literatura. Wielka, klasyczna i niespodziewanie sceniczna, jak u Hanuszkiewicza, współczesna i także niepodejrzana o sceniczność — jak w przypadku tego poznańskiego teatru, którego ponowne otwarcie stało się ważnym akcentem końca minionego roku.

Zresztą — tropem powieści **Tadeusza Nowaka „A jak królem, a jak katem będziesz“** aktorzy i teatr szli od dość dawna. Był monodram, wielokrotnie przedstawiany przez Henryka Borowca, był spektakl Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Teatr Nowy w Poznaniu, który wybrał „A jak królem, a jak katem będziesz“ na premierę otwarcia — potwierdził niespodziewaną sceniczność tej powieści (adaptacja autora) i dał zarazem przedstawienie niezwykle, które zapewne będziemy mogli zaliczyć do wydarzeń jubileuszowego sezonu Polski Ludowej.

Zaskoczeniem już jest afisz przedstawienia: reżyseruje **Janusz Nyczak**, student II roku reżyserii PWST. Ten młody artysta rozumie i czuje poetycką prozę Nowaka organicznie — tak, jakby żył i wychowywał się w żywym centrum mitów, jakby obcował z obrazami tradycji, z archetypicznymi postaciami i rekwizytami kultury wsi. Inspiruje on bardzo celnie scenografa, **Wacława Kulę**, który projektuje dla spektaklu ramę surową, jak szopa wiejska. Więcej: wprowadza do scenariusza nową postać śmierci, milczącej i towarzyszącej zdarzeniom, i tak samo wyznaczającej biegun życia ludzkiego, jak Narodzenie, które otwiera i zamyka spektakl.

Rozwijają się na scenie poetycka opowieść, będąca zarazem jakby balladą i jak gdyby roztrząsaniem sumienia — opowieść o winie i o pocieszeniu, o losie wojennym i deprawującym, który zmusza do życia wbrew naturze, i o drodze do uspokojenia, do nadziei. Rozsnuwa Nyczak tę opowieść wokół kilku rekwizytów — to polskich, jak szabla dziedziczona, to powszechnych — jak jabłko, symbol grzechu, berła

królewskiego i owocu natury, aktorzy zaś nadają jej surową naturalność i zarazem naiwną podniosłość, dzięki czemu ów przekład poetyckiej powieści na scenę teatru staje się dodaniem, a nie odejmowaniem wartości.

Przedstawienie fascynuje jak wiersz, jak „Psalm rajski“ tegoż autora jest — jeśli są to kategorie krytyczne — trudne i piękne. Przy tym głębokie, ukazuje bowiem fragment naszej genealogii współczesnej, jej swoistą drogę przez mękę. Trudno pisać o aktorach: poznański Teatr Nowy, kierowany przez **Izabelę Cywińską**, dysponuje szczęśliwie zespołem ciekawym i bogatym w talenty. Spektakl Nyczaka potwierdza to wrażenie: są w nim doskonałe role **Sławy Kwaśniewskiej**, **Henryka Abego** i **Józefa Onyszkiewicza**, **Zbigniewa Romana** i **Michała Grudzińskiego**, są udane mniejsze role i epizody, a przede wszystkim są dwie role młodych, które zapowiadają wiele — **Piotr Wiesława Komasy** i **Hela Joanny Orzeszkowskiej**.

W serii premier otwarcie Teatru Nowego zaprezentowała Izabella Cywińska także dwie własne inscenizacje: znaną już i recenzowaną „**Śmierć Tarełkina**“ Suchowo-Kobyłina z wybitną rolą **Janusza Michałowskiego** oraz prapremierę przedśmiertnych, niedokończonych przez autora „**Gigantów z gór**“ **Luigi Pirandella** — ze znakomitą scenografią **Kazimierza Wiśniaka** i interesującą rolą **Haliny Labonarskiej** — Ilzy, w przekładzie **Jerzego Adamskiego**. Ogromny, mechaniczny walec między grupkę ludzi, bezpłodnie roztrząsających wciąż od nowa kategorie piękna i obowiązki sztuki: katastrofizm to, czy szyderstwo? Można i tak, i tak — jest bowiem ten spektakl zarazem przestrożą nie całkiem serio i kpina nie całkiem niepoważną z debat oderwanych, toczonej na ukwieconych łączkach, zaś jako dzieło teatralne potwierdza oryginalność i pewną rękę reżysera.

Po dobrym debiucie — czekamy na dalsze premiery poznańskiego Teatru Nowego.

MICHAŁ MISIorny